Nr. 173. Kraków, środa 26 czerwca 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi
Kraków, ul. Bracka 15.
Telefon Nr. 396.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 2 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Z dnia.

Kraków, 25 czerwca.

Zjazd maturzystów.

Za kilka dni zjadą się w naszem mieście młodzi wiecownicy, „świeżo upieczeni" maturzyści, aby pomówić obszernie i gruntownie o zadaniach społecznych polskiej młodzieży.

Jeżeli więc ten zrozumie swoje zadanie, zakreśli właściwe granice zadaniom młodzieży i nie wpadnie w ton deklamatorski, to zjazd należeć będzie do bardzo dodatnich objawów naszego życia publicznego.

Powinien on oświetlić rzeczowo wszystkie wady gimnazyalnej tresury dusz, objąć niejako krytycznie, tak niedawno minioną przeszłość z ław szkolnych średniego zakładu i otworzyć zamknięte dotąd umysły i serca dla tego, co się dokoła młodzieży w narodzie tworzy i dzieje...

Nie chcemy ośmnastoletnich Robespierrów, na wrzaski i denuncyacye prasy gadzinowej patrzymy razem z młodzieżą z zupełnym spokojem; — ale pragniemy zaostrzenia słuchu naszych młodych przyjaciół na jęki nędzy, wznoszące się z tej naszej biednej ziemi niewoli...

Pragniemy widzieć w tem pokoleniu ludzi, coby z nauki kuli najszlachetniejsze oręże dla dobra ludu — narodu, coby nie dali się uwikłać w tępe filisterstwo kasynowców, grających w karty i pracujących dla ojczyzny za pomocą teatrów amatorskich i żywych obrazów.

Nie wciągamy studentów do „polityki", ale chcemy w nich widzieć w przyszłości pomoc dla biednego ludu w mieście i na wsi, pomoc w jego krwawym znoju walki o równouprawnienie i chleb; nie „wodzów" i „kapłanów", ale kochających i kochanych współpracowników ludu pragniemy z ich szeregów.

Nie do ambicyi i próżności młodzieńczej, ale do serca ich chcielibyśmy trafić.

Niechaj ta garść młodzieży nie da się dziś nastraszyć puhaczymi głosy, które już syczą na jej Zjazd ze szpalt denuncyatorskich organów; niechaj nie oburza się zbytnio na swych kolegów, którzy nietylko na Zjazd nie przybędą, ale dają się w niesmaczny sposób nadużywać do niedorzecznych „protestów", do czego nie mają żadnego prawa, bo nie oni Zjazd urządzają, ani nikt tych młodych ludzi odpowiedzialnymi za to nie czyni.

Dobrowolnej „policyjności" tak jeszcze dużo w naszej zahukanej klasie średniej, że trzeba być na wszystko przygotowanym.

Zjazdowi życzymy z całego serca powodzenia! Niechaj odżyją raz to młode duchy, wodzone przez lat ośm po piaszczystej pustyni „mądrości" gimnazyalnej!

Sprawozdanie inspektora przemysłowego dla Galicyi wschodniej za rok 1900.

Inspektor lwowski, p. Nawratil, odbył w roku urzędowania 514 inspekcyj w 488 przedsiębiorstwach, w których zatrudnionych było 16.925 robotników, tak, iż na jedno z zwiedzonych przedsiębiorstw przypada 30 robotników. Intenzywniejsza działalność inspektoratu lwowskiego ujawnia się w stosunku do r. 1899, w którym zwiedził inspektor tylko 246 przedsiębiorstw 514 razy; w wizytowanych przedsiębiorstwach pracowało 10.751 robotników, a na jedno z nich przy-

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu prasowym codziennego „Naprzodu!"

EMIL ZOLA.

PRACA.

POWIEŚĆ.

83)

Mówiono, że umysł jego jest przytępiony, a przecież jak on dziwnie patrzył temi swemi przeźroczystemi, niezgłębionemi oczyma?... A jeśli zdolnym był myśleć, jakież to myśli napełniały długie godziny jego nieruchomości? Wszystkie nadzieje starca rozwiały się, zwycięska siła, gromadzona przez cały szereg pokoleń robotniczych, ta energia, którą spodziewał się przekazać następnym generacyom, aby fortuna rodu nie przestawała rosnąć bez końca, — wszystko to spłonęło jak kupa słomy w ogniu używania. W trzech pokoleniach pochłonięte zostały żarłocznie zapasy siły twórczej, na których zaoszczędzenie potrzeba było całych wieków nędzy i znoju. W namiętnej pogoni za sensacyą objawił się nerwowy szał, wyrafinowanie wiodące prosto do zguby. Rasa, nasycona zbyt prędko, opętana świadomością tego, co posiada, w obłędzie bogactwa pędziła na złamanie karku w przepaść. Jakiż smutek napełniać go teraz musiał, kiedy widział pustką stojące apartamenta królewskiej rezydencyi w Guerdache, którą nabył, śniąc o zaludnieniu jej licznem potomstwem, szczęśliwemi parami, co miały szeroko roznieść sławę i błogosławieństwo jego imienia. Jakim gniewem wrzeć niezawodnie musiał dzisiaj w głębi duszy, widząc gniazdo rodzinne wydane na łup tej obcej kobiety, co w nie wnosiła ostatnią dozę rozkładającego jadu w fałdach swych spódnic. Żył też tutaj w zupełnej samotności, utrzymując serdeczne stosunki jedynie z swą wnuczką Zuzanną, prócz której nie wpuszczał nikogo więcej do swego mieszkania na parterze. Niegdyś, jako dziewczynka dziesięcioletnia, Zuzanna pielęgnowała czule dziadka, współczując z jego niedolą żywo. Później, kiedy wróciła tutaj mężatką, po nabyciu Guerdache i „Piekła", zażądała, aby dziadek pozostał, chociaż już nic z całej fortuny nie należało do niego od chwili, gdy, uległszy atakowi paralitycznemu, podzielił majątek. Zuzanna nie była wolna od niejakich skrupułów, sądząc, że postąpiwszy według rad Delaveau, skrzywdziła z mężem pozostałych dwu członków familii, ciotkę Laurę i niedołężnego Andrzeja.

W istocie jednak egzystencya tych dwojga była zapewnioną, wszystkie więc swoje uczucia przelała na dziada Hieronima, nad którym czuwała jak prawdziwy anioł stróż. Ten jednak, jeśli nawet wzrok jego rozbłyskiwał uśmiechem w chwili, gdy patrzył na Zuzannę, to natomiast spoglądając na pędzące w rozpustnym galopie życie w Guerdache, miał znowu zimne, niezbadane spojrzenie w swych oczach lśniących, jak dwie krynice wśród wyschłej, zapadłej twarzy. Czy widział? czy ro-

padło 43 robotników. Doniesień do władz było 122 (w 1899 r. 43 doniesień). Przedsiębiorcy zwracali się do inspektora w 117 (w r. 1899 w 79), robotnicy w 150 (w 1899 r. w 198) wypadkach. Wspomina też inspektor, że brał udział w konferencyi nadinspektorów przemysłowych w Wiedniu

Inspektor konstatuje z ubolewaniem kompletny brak rozwoju przemysłu Przy rozszerzaniu istniejących przedsiębiorstw omijano przepisy ustawy przemysłowej, nie dając przedtem znać władzy przemysłowej, któraby z obowiązku swego czuwać miała nad przestrzeganiem przepisów ustawowych przy tych renowacyach.

Odnośnie do urządzeń pracowni nie zmieniły się stosunki na lepsze, przyczem inspektor, który w roku urzędowania szczególnej kontroli poddał drukarnie, konstatuje kompletny brak odpowiednio urządzonych lokalów; szczególnie gani stosunki w drukarniach prowincyonalnych, a najgorszą drukarnię, której lokal zapełniony był szczelnie narzędziami, niski, słabo oświetlony i niezwykle wilgotny, napotkał w Jarosławiu. Przed oknem tej drukarni znajdowało się zbiorowisko nieczystości z całego domu.

Z chorób zawodowych napotkał inspektor między innymi dwa wypadki zatrucia fosforem. Że tę straszną chorobę jeszcze się napotyka — jest winą przedsiębiorców, którym życie robotników tańsze jest od urządzeń ochronnych, choćby przez władzę wymaganych.

Wypadków nieszczęśliwych doszło do wiadomości inspektora 489, z tych 17 śmiertelnych. Najwięcej (66·1%) ofiar pochłonął przemysł drzewny. Iście patryarchalne stosunki zdaje się, panują jeszcze w rozlicznych tartakach; w jednym z nich było aż 8 wypadków w ciągu jednego roku.

W komisyach, badających wypadki nieszczęśliwe, brał inspektor tylko 3 razy udział, gdyż, jak powiada, „badania te na życzenie zakładu ubezpieczeń celem zaoszczędzenia wydatków prowadzone są w lokalu urzędowym odnośnej władzy, a tylko wyjątkowo, gdy robotnik jest obłożnie chory, w jego pomieszkaniu; nigdy zaś na miejscu wypadku.

Wobec tego nie jest możliwem wyrobić sobie niewątpliwe zdanie o istocie i przyczynie wypadku i udział w komisyi byłby zbyteczny." Ciekawa rzecz, czy też na to ciężkie oskarżenie przez inspektora ministerstwo da zakładowi porządną nauczkę, żeby nie robiło oszczędności na skórze robotników.

Nawet ubezpieczenie od choroby nie jest jeszcze przeprowadzone dostatecznie w tym, jak się zdaje, najreakcyjniejszym okręgu. Szczególnie odznaczają się na tem polu przedsiębiorstwa lasowe i tartaki. Nie dziw; robotnicy ci prawie zupełnie jeszcze nie są zorganizowani.

Inspektor napotkał bardzo liczne wypadki zatrudniania wbrew ustawie osób młodocianych i kobiet; między innemi 5 dzieci niżej lat 12.

Co do czasu pracy, to w 107 przedsiębiorstwach panuje 11-godzinny, w 26 dłuższy, w 45 krótszy dzień roboczy; z tych jedno ma 8-godzinny dzień pracy. Często napotkano samowolne przekroczenie dozwolonego czasu pracy, dochodzące w 2 cegielniach i w jednej fabryce wagonów (w Sanoku?) do 15 godzin, w jednym tartaku do $13^1/_2$ godzin. W jednej fabryce nafty każe się robotnikom dziennym pracować częstokroć i w nocy tak, iż czas pracy tych robotników wynosił **18 i więcej godzin na dobę.**

Zmiana szycht nie następuje często w sposób przepisany rozp. min. z 27 maja 1885, szczególnie w młynach, browarach i destylarniach spirytusu, gdzie szychta trwa 24 godzin.

Przekroczeń przepisów o spoczynku niedzielnym dopuszczają się dalej młyny parowe i piekarnie, a wszystkie usiłowania inspektora w tym kierunku są daremne. W piekarniach rozpoczyna się praca w niedzielę znacznie wcześniej, niż na to reskrypt namiestnictwa z r. 1895 pozwala, a robotnikom, pracującym dłużej jak 3 godziny w niedzielę, nie daje się przepisanego dnia wolnego w tygodniu. Wspomina jednak sprawozdanie o kilku uczciwych przedsiębiorcach, którzy zamiast niedzieli dają robotnikom spoczynek 36 godzinny, tak, iż jeden robotnik rezerwowy luzuje w ciągu tygodnia poszczególnych robotników.

W wydawaniu książek robotniczych robią urzędy gminne robotnikom trudności! Tak n. p. jeden z prześwietnych magistratów zażądał od robotników, proszących o książki, wniesienia podań na piśmie, a nadto potwierdzenia pisemnego na stemplu za 30 hal., że są u tego, a nie u innego przedsiębiorcy zatrudnieni. Gdzieindziej znów żądał jakiś funkcyonaryusz magistratu od robotnicy zapłacenia korony za ułożenie takiego podania. Takich szykan co do książek tak ze strony gmin, jak i przedsiębiorców, jest co niemiara.

I tu nielicznie napotkane regulaminy fabryczne nie odpowiadają częstokroć przepisom ustawowym.

Co do wypłaty podnosi inspektor między innymi, że żydowscy przedsiębiorcy wypłacają nieraz chrześcijań-

---

miał? jaką widok ten napełniał go rozpaczą?...

Łukasz znalazł się wreszcie przed monumentalnemi sztachetami, po za któremi wiodła droga do Fermeries w tem miejscu, gdzie rozszczepia się gościniec, biegnący dalej ku wsi Combettes. Przekroczywszy małą furtkę, puścił się aleą wspaniałych wiązów, w głębi której wznosił się pałac, obszerna budowla z XVII wieku, pełna majestatu w prostocie swojej dwupiętrowej fasady o dwunastu oknach i wysokim parterze, na który się wstępowało przez podwójny ganek, zdobny w okazałe wazony. Rozległy park, cały zarosły trawnikiem i lasem wysokopiennym, przecinała Mionna, rozlewająca się w pewnym punkcie w duży staw, po którym pływały łabędzie.

Łukasz skierował się był właśnie ku gankowi, kiedy śmiech wesoły, znak gościnnego przyjęcia, zwrócił jego uwagę w inną stronę. Pod dębem, przy kamiennym stole, który okalały wiejskie krzesełka, siedziała pani Zuzanna, doglądając swego syna Pawła, bawiącego się u jej stóp.

— Tak jest, to ja, panie Pawle! Wyszłam umyślnie tutaj oczekiwać mych gości, jak wieśniaczka, nie lękająca się świeżego powietrza. Jakże się pan ma?... Jak to ładnie, że pan nie zawiódł mojego, trochę nagłego zaproszenia...

I wyciągnęła ku niemu rękę z uśmiechem. Nie była ładną, ale nadzwyczaj miłą: jasna blondynka, mała, z niewielką główką, pokrytą wijącymi się włosami, z błękitnemi oczyma, pełnemi słodyczy. Mąż nie umiał w niej dopatrzeć się nigdy nic więcej nad opłakaną czczość, zdając się nie przeczuwać nawet, ile rozkosznej dobroci i jaki zdrowy rozsądek ukrywa się w tej kobiecie pod jej ogromną prostotą.

Łukasz, ująwszy jej rękę, zatrzymał ją w swych dłoniach przez chwilę.

— Ja pani raczej winienem być wdzięcznym, że o mnie pamiętałaś — rzekł. — Taki jestem szczęśliwy, taki szczęśliwy, że panią znowu widzę.

Starsza od niego o lat trzy, poznała go w Paryżu, w czasie, kiedy mieszkał w jednym z nędznych domów ulicy de Bercy, w pobliżu fabryki, w której stawiał pierwsze swe kroki, jako początkujący inżynier. Pełna dyskrecyi w swych praktykach dobroczynności, rozdając zawsze osobiście jałmużnę, chodziła tam do pewnego murarza, wdowca z sześciorgiem dzieci, z tych dwie dziewczynki jeszcze całkiem malutkie. Ponieważ razu pewnego przyniósłszy chleb, zastała młodego człowieka w dziurze, służącej murarzowi i jego rodzinie za mieszkanie, siedzącego z oboma dziewczynkami na kolanach, zawiązała się znajomość, w następstwie której Łukasz złożył jej wizytę w jej pałacu w parku Monceau i odtąd razem uprawiali dobroczynność wśród biedaków stolicy. Powoli wytworzyła się między nimi i zbliżyła ich do siebie wielka sympatya. Łukasz stał się jej pomocnikiem jej zastępcą, nieznanym nikomu, w spełnianiu dobrych uczynków w tajemnicy przed całym światem. W ten sposób począł bywać w jej domu, zapraszany na przyjęcia w ciągu dwu zim i tam to poznał także Jordana.

— Gdyby pani wiedziała, jak pani żałowano, jak za panią płakano!... — wyrzekł, dotykając temi słowy wspólnej swej z nią krzątaniny serdecznej pośród nędzarzy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

skich robotników dopiero w niedzielę, pozbawiając ich w ten sposób części czasu wolnego.

Potrącania z płacy istnieją dalej wbrew ustawie. Jeden z właścicieli tartaków potrącał woźnicom, odwożącym materyał z piły, 6 hal. niby na utrzymanie drogi, łączącej tartak z gościńcem. Pomimo nałożenia nań za to grzywny 100 K, nadużycie to trwa dalej. Ten pan obliczył się, jak się zdaje, i przyszedł do rezultatu, że pomimo grzywny robi dalej zyski na tych potrącaniach. Czyż niesłusznem jest wobec tego żądanie nasze, by na takich i tym podobnych panów za przekroczenia ustawy przemysłowej nakładać areszt?

Stan wykształcenia terminatorów i wogóle położenie uczniów jest niżej wszelkiej krytyki. Szczególnie żali się sprawozdawca na utrudnianie chłopcom wyzwolin.

Co do położenia ekonomicznego robotników podnosi inspektor, że przemysł wobec wielkich terytoryalnych rozmiarów okręgu słabo rozwinięty, nie może sił roboczych w mnogiej ilości się znajdujących, zatrudniać należycie; ten brak równowagi między popytem a podażą spotęgował się obecnie na niekorzyść robotników z powodu upadku ruchu budowlanego i dał się odczuć tak w masowej emigracyi, jak w spadku płacy roboczej. Jest ona obecnie nawet niższą, jak normalna płaca w Galicyi. „Na prowincyi — przytaczamy tu słowa c. k. inspektora, puszczykom reakcyjnym z „Czasu“ ku pamięci — napotkać można męskich robotników, których zarobek dzienny wynosi **36 do 40 hal.**, zarobek, który wobec niezmiernej, wzrastającej z roku na rok drożyzny nie wystarcza nawet na najlichsze wyżywienie“.

Dziękujemy serdecznie panu inspektorowi za urzędowe potwierdzenie tego, co oddawna powtarzamy.

Strejków doszło do wiadomości inspektora 9: były to same drobne strejki; w 5 z nich pośredniczył inspektorat. *Dr. S. Z.*

Przegląd polityczny.

= Intrygi przeciw trójprzymierzu. Wiele hałasu narobiła w prasie węgierskiej broszura, wydana w tych dniach p. t. „O konieczności aliansu francusko-rosyjsko-austro-węgierskiego. Tajne dyplomatyczne pertraktacye między francuskim ministrem spraw zagranicznych Delcassé a węgierskimi patryotami. (1899—1901)“. Jednym z tych „węgierskich patryotów“ jest autor broszury, niejaki Juliusz Rimler, drugim poseł Gabryel Ugron, przywódca partyi niezawisłych w parlamencie węgierskim. Ów Rimler jest pensyonowanym sekretarzem austro-węgierskiego ministerstwa spraw zagranicznych. Oprócz posady w ministerstwie, miał on uboczny zarobek: utrzymywał w swojem mieszkaniu jaskinię gry przez długie lata i dopiero, gdy pewien urzędnik ministerstwa spraw zagranicznych — przegrawszy tam cały swój majątek, zastrzelił się, został Rimler spensyonowany; śledztwa sądowego nie wytoczono mu jednak dla braku dowodów. Było to przed 8 laty. Spensyonowany Rimler udał się do Paryża i tu zaczęło to katylinarne idywiduum uprawiać rzemiosło politycznego maklera.

Opowiada on w swej broszurze, że przed dwoma laty uzyskał za pośrednictwem nacyonalistów Poincaré’go i Lemaitre’a dostęp do francuskiego ministra spraw zagranicznych Delcassé’go, jako pełnomocnik posła Ugrona i dra Stefanowicza, „szefa Słowian węgierskich“. Imieniem tych panów przedstawił on Delcassé’mu projekt utworzenia w Węgrzech partyi, któraby zwalczała obecne trójprzymierze i dążyła do aliansu Austro-Węgier z Rosyą i Francyą. Celem zorganizowania tej partyi i założenia w Budapeszcie dziennika antyniemieckiego, oraz na koszta wyborów (tj. na kupowanie głosów) zażądał Rimler od Delcassé’go milion franków; nadto zażądał, aby Delcassé zwrócił się do papieża, który dla trójprzymierza jest wrogo usposobiony, by tenże skłonił biskupów węgierskich do popierania tej partyi w walce wyborczej; wkońcu postawił za warunek, aby Delcassé wywarł nacisk na paryskie sfery finansowe, by założyły w Budapeszcie bank franko-węgierski, któryby wyparł z Węgier niemieckie banki. W styczniu 1900 r. przyjął Delcassé Ugrona i Rimlera i zrobił im nadzieje co do założenia banku, któryby im wypłacił ów żądany milion; sam nie chciał dać nietylko miliona, lecz nawet ani centima. Ale Delcassé jest zbyt mądrym politykiem, aby się dać wziąć na kawał dwom awanturnikom; wykręcił się więc i pozbył natrętów, którzy rozwścieklen odsądzają go od czci i wiary, podczas gdy on się z nich śmieje.

Broszura ta narobiła wiele hałasu w Budapeszcie. Poseł Ugron, ów „patryota“ węgierski, który chciał rozpocząć moskalofilsko-klerykalną propagandę na Węgrzech za francuskie miliony, jest kreaturą najgorszego gatunku, znaną dostatecznie z geszeftów na dostawach siana. Zaprzecza on wprawdzie w swem piśmie „Magyarorszag“ temu wszystkiemu, co pisze Rimler i oświadcza, że Rimler chciał na nim popełnić szantaż. Jednakowoż z tego wszystkiego okazuje się, że szło tu o szantaż, który się nie udał, ale w którym brali udział i Rimler i Ugron.

Do spółki tej szanownej pary należał także przywódca staroczechów, dr. Władysław Rieger, którego prasa polska przedstawia zawsze jako przyjaciela Polaków. Ten Rieger pozostawał w ścisłych stosunkach i w korespondencyi z Rimlerem, Ugronem i panslawistą Stefanowiczem. Rimler publikuje w swej broszurze list, który do niego napisał Rieger dnia 14 sierpnia 1900, a który zaczyna się od słów: „Mój kochany Rimlerze!“ W liście tym Rieger pisze:

„Gdyby cesarz rosyjski zdecydował się przybyć do Wiednia i w miarodajnem miejscu założyć swe veto przeciw pangermanistycznemu panowaniu, które grozi wtargnięciem do Austryi i które byłoby równoznaczącem z „Finis Austriae“, to byłoby to wielkim tryumfem przeciw Niemcom austryackim, którzy stale i z jaskrawą otwartością kokietują ku Berlinowi... Wielkich rzeczy oczekuję po p. Ugronie... Wielkie mniemanie mam także o drze Stefanowiczu...

Pozdrów pan najserdeczniej odemnie naszych rosyjskich przyjaciół, a wszczególności JE. Pobiedonoscewa, dalej generałów Bogdanowicza, Ignatiewa, Kirejewa, Komarowa i innych. Pisz pan do mnie częściej; byłbym bardzo uradowany, gdyby usiłowania pańskie zostały uwieńczone najzupełniejszem powodzeniem.“

Tak wygląda ten dr. Rieger, którego „Czas“ zawsze przedstawia jako „przyjaciela Polaków“, a który do spółki z b. właścicielem szulerni i z szwindlerem dostawowym prowadzi podziemną robotę moskalofilską w Austryi.

Przeciw Ugronowi wystąpiła większość prasy węgierskiej, nawet posłowie z jego własnego stronnictwa odrzekają się go. Sprawa Ugroma i Rimlera jest nową ilustracyą korupcyi parlamentarnej na Węgrzech.

LISTY Z KRAJU.

Gorlice, d. 24 czerwca.

Gorlicki Lebensart i jego działalność publiczna.

Wiadomo powszechnie, iż rządząca w kraju klika zanadto jest leniwa i niedołężna, by mogła brać osobiście udział, choćby nawet w takiej „akcyi publicznej“, jak robienie wyborów za pomocą sztuczek, wywieranie presyi na wyborcach itd. Wyręczają ją w tym względzie najserdeczniejsi jej przyjaciele, których używa się do wszelkiego rodzaju „dyskretnych posług“ i którzy są narzędziem do utrwalenia wpływów stańczyków w kraju „per fas et nefas“. Taki stańczykowski mąż zaufania posiada stanowisko wpływowe, ma przystęp wszędzie i, bez względu na swe moralne kwalifikacye, cieszy się przyjaźnią i poparciem galicyjskich potentatów. Przeprowadzony niedawno wielki proces w Stanisławowie o oszustwa przy wyborach do kahału oświetlił jaskrawo sylwetki tych przyjaciół stańczyków, trudniących się, prócz oszustw wyborczych, także oszustwami pieniężnemi, lichwą i innymi podobnymi interesami, kolidującymi z kodeksem karnym. Takich stanisławowskich Lebensartów i Bibringów

zależć można wszędzie. Miasto nasze również jest zaszczycone podobną osobistością.

Jakób Aleksandrowicz, wódz reakcyi i wstecznictwa wśród ciemnych mas tutejszego żydowstwa, jeden z najbogatszych ludzi w naszem mieście, przewodniczący iraelickiej gminy wyznaniowej, radny i asesor miasta, członek rady szkolnej miejscowej i ck. rady szkolnej okręgowej, członek rady powiatowej i dyrektor powiatowej kasy oszczędności, członek komisyi dla podatku osobisto-dochodowego i zarobkowego, prawa ręka Gubatty, jego poprzedników i następców, przy wszelkich wyborach i czynnościach politycznych, filar i podpora stańczykieryi naszego powiatu, jest najpospolitszym wyzyskiwaczem i łapownikiem. Pan ten wyzyskuje swoje wpływowe publiczne stanowisko w nieuczciwy sposób, szukającym u niego pomocy i poparcia każe sobie płacić wcale przyzwoite honorarya. Oto wiązanka głośnych już w mieście naszem sprawek tego pana:

Szaja Grubner i Dawid Fass wydzierżawili od gminy dochody z rzezalni miejskiej na przeciąg sześciu lat. Za popieranie, względnie za wystaranie się w magistracie i w radzie miejskiej o zatwierdzenie ich, kazał sobie Aleksandrowicz zapłacić 1200 koron. Na tyle jednak był jeszcze względnym i łaskawym, iż sumę tę rozłożył na raty. Dzierżawcy wystawili mu stosowny weksel i co roku muszą płacić Aleksandrowiczowi przypadającą ratę 200 koron, równocześnie z czynszem do kasy miejskiej wpłacanym.

Obecnie jest w naszem mieście w toku sprawa dzierżawy prawa propinacyi. Za popieranie dotychczasowej propinatorki Małki Landau, zażądał od niej Aleksandrowicz kwoty 1800 koron, na co Landauowa się zgodziła i wręczyła Aleksandrowiczowi na powyższą kwotę weksel, zobowiązując się spłacać ratami dłużną sumę. Sprawka wyszła na jaw dzięki temu, iż rada miejska Landauowej na dzierżawie nie zatwierdziła.

Wiedzą u nas powszechnie, iż Aleksandrowicz wszystkie swoje publiczne stanowiska wyzyskuje w podobny sposób. Wiele osób, mających stosunki z władzami i intytucyami, w których zasiada Aleksandrowicz, musi wprzód z Aleksandrowiczem zawierać układy i robić ugody, podobne do wyżej opisanych, jeżeli chcą daną sprawę pomyślnie załatwić. Mimo to wszystko jednak jest Aleksandrowicz „grata persona“ miasta i powiatu, i podczas każdych wyborów reprezentuje obóz „katolicko-narodowy“, kruszący kopie w walce z „bezbożnym“ socyalizmem.

Przegląd społeczny.

Wybory do miejskiej Kasy chorych we Lwowie. W niedzielę przedpołudniem w lwowskiej sali ratuszowej odbyły się wybory reprezentantów pracodawców i delegatów robotników do Kasy chorych miasta Lwowa. Głosowanie trwało od godziny 11 rano do 2 w południe. Udział głosujących był bardzo liczny. Prawie jednomyślnie przeszła lista, przedstawiona przez robotników. Reprezentantów pracodawców wybrano z I. dzielnicy 39, z II dzieł. 49, z III dziel. 27, z IV dz. 10, a z śródmieścia 29. Delegatów robotników wybrano z I dzielnicy 78, z II dz. 98, z III dz. 54, z IV dz. 20, a z śródmieścia 58. Wybory do zarządu, wydziału nadzorczego i sądu polubownego odbędą się 7 lipca.

Z literatury i sztuki.

Nowe książki nadesłane do redakcyi „Naprzodu“:

Dr. Zofia Daszyńska-Golińska: „Alkoholismus und soziale Verhältnisse in einigen galizischen Bezirken“. (Odczyt wygłoszony na VIII. międzynarodowym kongresie przeciw alkoholizmowi w Wiedniu).

Zofia Wójcicka: „Psyche“. Tragedya dziecięca dla dorosłych ludzi, w 3 aktach. Kraków 1901.

Zenon Parvi: Dwa utwory na scenę: „Marsz, marsz, Dąbrowski!“ Epizod sceniczny w 1 odsłonie wierszem. „Hanusia Krożańska“. Obraz dramatyczny w 2 odsłonach. Kraków, Księgarnia D. E. Friedleina 1901.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 26 czerwca 1541. Pizarro, zdobywca Peru i Mexyku, zamordowany. — 1864. Wznowienie wojny szlezwicko-holsztyńskiej. — 1877. Bitwa pod Plewną.

Dziś w teatrze: „Zaczarowane Koło“, baśń dramatyczna w 5 aktach L. Rydla, ilustrowana muzyką F. Szopskiego. (Po raz 30). Przedstawienie popularne.

Czwartek: „Tamten“, sztuka w 5 aktach Józefa Maskoffa. (Po raz 40).

Piątek: „Zemsta“, komedya w 4 aktach Fredry. **Bezpłatne przedstawienie** z powodu rocznicy dziesięcioletniej założenia kamienia węgielnego pod budynek nowego teatru.

Sobota: „Kordyan“, poemat dramatyczny Jul. Słowackiego, ułożony na scenę w 10 obrazach. (Po raz 22).

Niedziela: „Wesele“, dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego. (Po raz 20). Ostatnie przedstawienie w tym sezonie.

Polska partya socyalistyczna pod zaborem pruskim rozwija żywą działalność wśród tamtejszej ludności robotniczej polskiej, zyskując, mimo wrogiej agitacyi żywiołów wstecznych, coraz silniejszy grunt. Z Inowrocławia (Kujawy pruskie) donoszą nam, iż dnia 24 b. m. zwołali tam nasi towarzysze wiec, który miał przebieg imponujący. Olbrzymia sala zapełniła się po brzegi uczestnikami. Na porządku dziennym: Brak pracy. Referent tow. Karwik w dłuższym wywodzie wykazywał przyczyny braku pracy, omawiając przytem cele i korzyści organizacyi zawodowej. Mowa tow. Karwika, przerywana częstymi oklaskami, przyjętą została z zapałem przez zgromadzonych.

W dyskusyi zabierało głos wielu robotników, wzywając obecnych do organizowania się.

W czasie zgromadzenia zjawili się na sali Gogowski i Kasprzak. Zebrani przyjęli ich jednak bardzo nieprzyjaźnie. Gdy Gogowski zabrał głos, odzywały się wśród zgromadzonych głośne szmery niezadowolenia i protesty, Kasprzakowi również nie pozwolono mówić. Zachowaniem się swem Kasprzak wywołał takie oburzenie, iż czemprędzej musiał wynieść się ze zgromadzenia i skryć się w jednym z sąsiednich lokalów.

Zgromadzenie to było imponującą manifestacyą za polską partyą socyalistyczną i jest najlepszym dowodem, iż wrogie wichrzenia i klerykalna agitacya nie są w stanie osłabić potęgi wpływu PPS.

Nagonka przeciw wiecowi maturzystów prowadzona jest w całym kraju systematycznie. Z Tarnowa donoszą nam, że ks. biskup Wałęga zaprosił do siebie umyślnie wszystkich abituryentów i wzywał ich, aby nie brali udziału w zjeździe. Skutek tej agitacyi ks. biskupa był taki, że zamiast 6 maturzystów z Tarnowa, 14 przyjedzie na zjazd.

Z teatru. W piątek d. 28 bm. z powodu rocznicy dziesięcioletniej założenia kamienia węgielnego pod budynek nowego teatru danem będzie bezpłatne przedstawienie „Zemsty“ Fredry. Bilety dyrekcya już rozesłała do szkół i instytucyj.

Z uniwersytetu Jagiellońskiego. Cesarz zamianował nadzwyczajnego prof. dra Maurycego Rudzkiego zwyczajnym profesorem na uniwersytecie w Krakowie.

Wpisy do wyższej szkoły handlowej w Krakowie odbędą się przed feryami w dniach 25—30 czerwca, po feryach w dniach 1—4 września w kancelaryi Dyrekcyi, l. 16, 1 p., ul. Sienna, od 9—11 rano.

Nagroda. Z okazyi otwarcia nowej wystawy Tow. przyj. sztuk pięknych w Krakowie ofiarował prezes Tow. hr. Raczyński 2.000 koron na nagrodę za najlepszy na wystawie obraz. Dyrekcya przyznała tę nagrodę p. Jackowi Malczewskiemu za jego tryptyk „Anioł“. W mniejszości o jeden głos pozostał p. Włodzimierz Tetmajer.

Rezultat spisu ludności w Galicyi, dokonanego w dniu 31 grudnia 1900 r., przedstawia się w sposób następujący:

Galicya liczy obecnie ogółem mieszkańców (wraz z wojskiem) 7,317,023; z tego rzym.-kat. wyznania 3,352.308; gr.-kat. 3,103.410, żydów 810.845.

Co do języka towarzyskiego: Polaków 3,989.538, Rusinów 3,084 212, Niemców 201 846.

Umieją czytać i pisać 2,210.453, tylko czytać 446.154, nie umieją ani czytać ani pisać 4,660.416 (63 prc.).

Spis ludności we Lwowie. Miejskie biuro statystyczne ukończyło już spis ludności we Lwowie i ogłosiło drukiem jak się przedstawiają wyniki spisu. Ludność cywilna wynosi 149.544 (t. z. w porównaniu z r. 1890 więcej o 39.192. Armia 10.336. Ogółem 159.870 osób. Wśród tych było płci męskiej 80.413, zaś płci żeńskiej 79.457. Podług wyznania było: 82.590 rzymsko-kat., 29.327 grecko-kat., 231 ormiańsko-kat., 55 ormiańsko oryentalnych, 481 grecko oryentalnych, 56 starokatolików, 2 507 ewangelicko-augsb., 326 ewang-helw., 44.058 izraelitów, 14 bezwyznaniowych, 25 innych wyznań.

Co się tyczy języka towarzyskiego, to są głównie trzy grupy: język polski 120.622 język niemiecki 20.409, język ruski 15.159, reszta wypada na inne języki, z których we Lwowie reprezentowany jest najsilniej język czeski (701).

Co do stopnia wykształcenia stan rzeczy jest następujący: Nie umiało ani czytać ani pisać 21.205 mężczyzn, 55.772 kobiet. Umiało tylko czytać 1.015 mężczyzn, 2.176 kobiet. Umiało czytać i pisać 58.133 mężczyzn, 51.509 kobiet.

Budynków mieszkalnych było 4.409 (z tych 49 niezamieszkałych). Zwierząt użytkowych domowych wykazano: koni 4.123 (z tego koni wojskowych 2.610), rogacizny 1.307, nierogacizny 518.

Co się tyczy zaludnienia poszczególnych dzielnic, to różnice są dosyć znaczne. I tak: dzielnica I 35.401, II 56.216, III 23.103, IV 21.386, (śródmieście) 13.444.

Nowy trzyletni kurs szkoły praktycznej konduktorów drogowych rozpocznie się dnia 16 listopada w wydziale krajowym. Nauka odbywać się będzie: w szkole przez 5 miesięcy zimowych, a praktyczna przy robotach drogowych przez 7 miesięcy. Przyjętych będzie 35 uczniów. Niezamożni otrzymać mogą zapomogę 50 koron miesięcznie. Podania wnosić można do 15 września, przyczem wykazać się trzeba przynajmniej z ukończenia czwartej klasy gimnazyalnej lub realnej lub ósmej klasy szkoły wydziałowej.

„Goniec Wielkopolski" nie przestał wychodzić — była tylko kilkudniowa przerwa w wydawnictwie. Dr. Dyonizy Karchowski, dotychczasowy wydawca „Gońca", ogłasza, iż pismo to wydawać będzie p. Bernard Milski, dotychczasowy wydawca „Gazety Gdańskiej".

Rektorem uniwersytetu wiedeńskiego wybranym został na rok 1901/2 radca dworu Schipper, profesor języka angielskiego.

Zemsta autora. O ile krytyk teatralny używa, a czasem nadużywa swego pióra przy krytykowaniu gry aktorskiej, o tyle autor jest skazany na zgrzytanie pokryjomu zębami, ilekroć wskutek złej gry sztuka jego doznaje sparodyowania. Z tym losem nie mógł się pogodzić młody węgierski pisarz dramatyczny Władysław Walko. W budapeszteńskim teatrze Kisfaludy dawano przed paru dniami jego jednoaktówkę „Báró és ballerina". Sztukę, napisaną nie bez talentu, odegrano strasznie niedbale. Gdy po przedstawieniu zaczęła publiczność wywoływać autora, zjawił się on przed rampą i głosem drżącym z oburzenia oświadczył, iż sztukę jego formalnie zmasakrowano, że takie przedstawienie jest hańbą dla teatru węgierskiego. Wiecej przemówić nie mógł zarówno ze wzruszenia, jak i wskutek... vis major. Dyrekcya bowiem teatru, zmiarkowawszy co się święci, kazała natychmiast spuścić żelazną kurtynę. Rozkaz wypełniono tak szybko, że autor z obawy przed przygnieceniem musiał ze sceny popełnić salto mortale do orkiestry.

Ofiary ogni sztucznych. W składzie ogni sztucznych Abrahama Rittenburga w New-Jersey w Stanach Zjednoczonych, mieszczącym się w 4-piętrowym domu, zamieszkałym przez 10 rodzin, nastąpił z niezbadanych dotąd powodów wybuch, wskutek którego straciło życie kilkunastu lokatorów, mianowicie: dwaj mężczyźni, 7 kobiet i sześcioro dzieci. Podobny wypadek zdarzył się i w Pathersonie, również z materyałem na fajerwerki, przeznaczonym na obchód rocznicy niepodległości, przyczem, jak donosi „Frankf. Ztg.", 3 domy uległy zburzeniu, 20 osób poniosło śmierć, a 45 doznało mniej lub więcej ciężkich ran. Trzeba tu dodać, że Amerykanie są ogromnymi zwolennikami sztucznych ogni tak, że żadna uroczystość nie może się u nich obejść bez efektów tego rodzaju, przyczem wobec tendencyi, jaką mają do podejmowania wszystkiego na olbrzymią skalę, nagromadzają w podobnych wypadkach tyle materyałów wybuchowych, że katastroty z ludźmi zdarzają się niesłychanie często.

Czarnogórski budżet a książę Nikita. Zdaje się, że po raz pierwszy rząd czarnogórski ułożył swój budżet. Dowiadujemy się tedy, iż dochody całego państwa preliminowane są na sumę... aż 1,200 000 złr. Nieproporcyonalnymi zupełnie w stosunku do nich są wydatki na dom książęcy. Lista cywilna księcia Nikity wynosi 100.000 złr. rocznie. Następca tronu otrzymuje 25 tysięcy złr., a ks. Mirko 12 tysięcy złr. Nie dziwimy się więc, że i ta latorośl książęcego domu mogła posiadać niezłe papierosy, które odurzyły starego lisa — Stojałowskiego. Bądź co bądź dla biednych Czarnogórców dwór książęcy, pochłaniający z górą dziewiątą część dochodów kraju, to zbyt kosztowny inwentarz.

Pod pręgierz.

Niesłychany zamach na samorząd krakowskiej miejskiej Kasy chorych ze strony magistratu m. Krakowa mamy do zanotowania. Tak ustawa o Kasach chorych, jak i statut pozostawiają zarządowi Kasy zupełną swobodę w mianowaniu urzędników, który też za nich odpowiada.

Tymczasem wbrew ustawie, statutowi i tłómaczącemu przepisy odnośne orzeczeniu trybunału administracyjnego z 18 maja 1900, L. 3544, magistrat m. Krakowa odmówił odebrania od 3 urzędników Kasy chorych przysięgi służbowej i polecił ich usunąć od urzędowania. Jako powód tego orzeczenia podał magistrat to, iż urzędnicy nie posiadają potrzebnych kwalifikacyj.

Tymczasem pracują oni już od lat kilku w Kasie chorych z zupełną znajomością powierzonych im spraw, nadto przed wstąpieniem do Kasy zatrudnieni byli w większych instytucyach finansowych, czem już dają gwarancyę należytego spełniania swych obowiązków i w Kasie chorych.

Dlatego niezmiernie zdziwiła rezolucya magistratu, bo brak jej było przedmiotowego uzasadnienia i zdradzała, że poza nią kryją się inne względy.

To też przed wniesieniem rekursu prezes Kasy przedstawił p. prezydentowi Friedleinowi to wszystko — a p. prezydent, uznając słuszność przedstawionej sprawy, oświadczył, że zmieni rezolucyę, gdy mu przedłoży się świadectwa tych instytucyj, w których pracowali urzędnicy Kasy. Na prośbę prezesa Kasy zawezwał do siebie p. prezydent referenta dra Schlichtinga, który oświadczył, że zupełnie podziela zdanie p. prezydenta i przedstawienie kasy w tym stanie rzeczy prześle do namiestnictwa z wnioskiem przychylnym na zmianę rezolucyi magistratu, albowiem uznaje w zupełności tak, jak i p. prezydent, że przedłożone świadectwa aż nadto wszelką wątpliwość władzy co do kwalifikacyi wymienionych urzędników usuwają. — To oświadczenie tak p. prezydenta jak i dra Schlichtinga, poparte solennem zapewnieniem, udzielonem prezesowi Kasy, spowodowało, że zarząd Kasy wniósł przedstawienie swe w bardzo łagodnej formie.

Dnia 19 czerwca br. udał się prezes Kasy do p. prezydenta z zapytaniem, czy przedstawienie Kasy już odeszło do namiestnictwa z wnioskiem przychylnym, stosownie do przyrzeczeń P. prezydent natychmiast zasięgnął wiadomości o tem u dra Schlichtinga, który mu oświadczył, że rekurs jeszcze w maju z wnioskiem przychylnym odesłał do Lwowa.

Dla przyspieszenia sprawy udał się prezes Kasy do Lwowa, jednakże sprawa wzięła inny zupełnie obrót, albowiem pokazało się, że dr. Schlichting oszukał w haniebny sposób p. prezydenta i zarząd Kasy, przesyłając rekurs z wnioskiem odmownym, na co naturalnie wobec innego zdania p. prezydenta w tej sprawie, skrycie i podstępnie, nie poinformowawszy go o odmiennym sposobie załatwienia sprawy, podpis odeń uzyskać musiał. Co więcej, nie mogąc osłabić rzeczowych argumentów przedstawienia Kasy, broniącego autonomii zarządu, dr. Schlichting w niesłychany sposób nadużył swego stanowiska, jako urzędnik publiczny, i na poparcie swej rozolucyi wygotował formalny akt oskarżenia przeciw zarządowi Kasy i urzędnikom, godny najlichszego policyanta z czasów absolutyzmu. Zdaniem Schlichtinga winno namiestnictwo dlatego tylko potwierdzić rezolucyę magistratu, że „zarząd Kasy jest w ręku socyalnych demokratów, którzy niezadowoleni z istniejącego porządku społecznego, porządek ten na każdym kroku zburzyć usiłują, a zarząd na urzędników przyjmuje również socyalnych demokratów, nie zasługujących na zaufanie władzy".

Motyw ten jest jaskrawem złamaniem ustaw zasadniczych, gwarantujących każdemu wolność przekonań, — poza tem jest idyotyczny i świadczy chyba o ciężkiej chorobie umysłowej Schlichtinga, boć przecież ci socyalni demokraci, którzy „chcą wszystko zburzyć", uratowali Kasę chorych od bankructwa, wydźwignęli ją z długów i, rządząc w niej pod ustawiczną kontrolą tak władz, jak i publiczności, doprowadzili do tego, że nawet sama władza uznać musiała to niejednokrotnie, że Kasa chorych jest prowadzoną wzorowo i pierwszą z wszystkich kas krajowych.

Poza tem Schlichting dopuścił się niesłychanego oszczerstwa, twierdząc, jakoby jeden z urzędników „nie mógł z powodu podburzającej agitacyi nigdzie się utrzymać i dopiero w Kasie chorych znalazł posadę". Schlichting wiedział, że to kłamstwo ujdzie mu bezkarnie dlatego, że je w urzędowaniu popełnia.

Takimi argumentami walczy wysoki urzędnik autonomiczny z rzeczowymi motywami zarządu kasy tam, gdzie idzie o samorząd!

To też prezes Kasy zwrócił się natychmiast do p. namiestnika i przedstawił całą sprawę. P. namiestnik nie chciał dać wiary temu, by podobne motywa mogły się znaleźć w aktach urzędu publicznego i zapewnił, że sprawę osobiście zbada i dopilnuje, by przedmiotowo ją załatwiono.

Po przyjeździe ze Lwowa zakomunikował prezes Kasy p. prezydentowi zaczerpnięte tam wiadomości o oszukańczym postępku Schlichtinga. P. prezydent usprawiedliwiał to nieuczciwe i podstępne załatwienie sprawy tem, że „w każdą rzecz wglądnąć nie może“ i „komuż, jeśli nie radcy magistratu ma wierzyć“. P. prezydent grubo się pomylił co do dobrej wiary Schlichtinga!!

Oto przedmiotowo i spokojnie przedstawiony stan rzeczy. I gdyby do niego nie dodano ani jednego słowa, jużby zupełnie starczył za najsurowszą krytykę podobnych postępków dra Schlichtinga. Mamy tu do czynienia nietylko z nadużyciem władzy, z niesłychaną samowolą i bezprawiem, ale, co najważniejsza, z podeptaniem ustaw zasadniczych przez wysokiego urzędnika, który dla przeprowadzenia swoich czy nieswoich niegodziwych planów, uciekł się do podejścia swojego przełożonego.

Rzeczą będzie p. prezydenta, jako naczelnika władzy politycznej I instancyi, zrobić porządek z podobnym swoim „radcą“, kierującym niezmiernie ważnym departamentem w magistracie, któremu, jak dotąd, niezasłużenie ufał, a który jego zdanie urzędowe poza jego plecyma zlekceważył.

Czynami tymi dr Schlichting sam się dostatecznie osądził. My z naszej strony domagać się musimy w interesie poszanowania ustaw, powagi władzy i zaufania społeczeństwa do tej władzy surowego śledztwa przeciwko drowi Schlichtingowi. Gdyby tego władza nie uczyniła, zidentyfikowałaby się z nim w zupełności i uświęciłaby tem samem bezprawie i złośliwą anarchię.

Sprawy gminne.

Posiedzenie krakowskiej rady miejskiej dnia 25 bm. było głównie poświęcone sprawie nieszczęsnej reformy statutu miejskiego.

Statut miasta Krakowa.

Referent komisyi statutowej prof. Kasparek przedstawił zmiany, których zażądało ministerstwo, a które trzeba przyjąć. Zastrzegł się przytem, jakoby on był przyczyną odrzucenia statutu przez to, że porobił w nim błędy prawnicze, bo jego poglądy podzielała także rada i Wydział krajowy i sejm. Następnie omawia sprawę ordynacyi wyborczej. Mianowicie ministerstwo w formie nie kategorycznej, lecz doradczej wyraziło zdanie, że skoro do koła I. przybyło 1000 wyborców, do koła II. 200, a do koła III. 300, przeto pomnożenie mandatów III. koła o 4, a niepowiększenie ilości mandatów w kole I. jest nieodpowiednie i należy albo owych 500 wyborców, którzy otrzymali prawo wyborcze z tytułu opłacanego podatku osobisto dochodowego, przenieść do innej kuryi, albo w kuryi I. pomnożyć odpowiednio ilość mandatów. W rzeczywistości przyrost wyborców przedstawia się następująco:

Koło	w r. 1896	obecnie
I.	2.055	3.107*)
II.	921	1.162
III.	1.398	1.659
Razem	4.374	5.928

Dwie ostanie kurye liczą więc razem tylko 2.821 wyborców, podczas gdy I. kurya 3.107, zatem mniej niż połowę wyborców, a wybierają $^2/_3$ radców. Jednak tu nie liczba wyborców rozstrzyga, lecz zastępstwo interesów. Owych 542 wyborców z I kuryi do innej przenieść nie można, bo to są urzędnicy kolei półn., Floryanki, rentierzy, K. hr. Potocka, a więc należą do inteligencyi. Należy więc zostawić status quo, bo ludność się do niego przyzwyczaiła (!?), a tylko rękodzielnicy żalili się na małą ilość mandatów, więc się im dało jeszcze 4 mandaty. W ordynacyi wyborczej do rady państwa jeszcze większa nierównomierność panuje. Jest to rzeczą słuszną, jeżeli właścicielom realności daje się większe prawo niż inteligencyi, bo inteligencya to żywioł przemijający (!). Jeżeli powiększyć ilość mandatów to we wszystkich kołach równomiernie. Referent prosi o uchwalenie wniosków komisyi, które obejmują:

I. Uchwalenie zmian formalnych, zażądanych przez ministerstwo.

II. Rada miejska uchwala, że uważa liczbę radców za wystarczającą. Gdyby jednak Wydział krajowy uznał pomnożenie liczby radców za konieczne — przedstawi rada miejska wniosek, aby pomnożyć liczbę radców do 72 i rozdzielić je równocześnie po 24 na każde koło wyborcze.

III. Rada miejska uprasza: Wydział krajowy raczy wyjednać przyjęcie powyższych poprawek jeszcze w przeciągu obecnej kadencyi sejmowej, aby przyspieszyć tak pożądaną sankcyę nowego statutu miejskiego.

Krótka dyskusya, w której zabierali głos radcy profesor Rosenblatt, Kwiatkowski, Bartoszewicz, dr Staniszewski i dr Seinfeld, była czysto formalistyczna. Tylko dr Seinfeld zaznaczył, że te ciągłe poprawki i odrzucanie statutu jest wynikiem tego, że Rada w swoim czasie nie uchwaliła wniosku mówcy o zaprowadzenie powszechnego, równego prawa wyborczego w jednej wspólnej kuryi, lub przynajmniej wniosku p. Rottera o utworzenie IV kuryi z powszechnem głosowaniem; sprawa ta będzie ciągle wracała na porządek dzienny, bo wobec postępu, dążącego do sprawiedliwości społecznej, nie ostoi się obecna ordynacya wyborcza, nieodpowiadająca wymogom sprawiedliwości.

*) W tej liczbie 524 opłacających podatek osobisto-dochodowy.

Po końcowem przemówieniu referenta wnioski komisyi uchwalono.

Przeciw brakowi pracy.

Dr Seinfeld zwraca uwagę na to, że wskutek uchwalonej w parlamencie ustawy o sprzedaży Wawelu krajowi, mają się w Krakowie zbudować nowe koszary, szpital wojskowy i inne budynki wojskowe. Ponieważ ministerstwo wojny jeszcze się do tych budowli nie zabiera, a w mieście panuje zastój, nędza i brak pracy, przeto mówca stawia wniosek nagły, aby rada miejska wystosowała do ministerstwa wojny petycyę o rozpoczęcie początkowych robót przy wymienionych budowlach jeszcze w tym roku.

Po dyskusyi, w której przemawiali dr Staniszewski i poseł Rotter, uchwalono wniosek dra Seinfelda z tym dodatkiem, aby w tej samej sprawie wystosować petycyę także do Wydziału krajowego.

Etat urzędniczy.

Radca Schwarz przedłożył wniosek sekcyi II i III o uchwalenie nowego etatu dla kasy miejskiej i wydziału obrachunkowego; etat ten jest wyższy od dotychczasowego o 5155 K, z czego fundusz wodociągowy pokrywa 2680 K, tak, że rzeczywista różnica wynosi 2475 K. Nowy etat uchwalono.

Zajście z pułkownikiem.

W tych dniach wydarzyło się w Krakowie zajście, jakiego daremnieby szukać w państwach cywilizowanych. Uczuwać się musi wprost wrażenie, że żyjemy nie w Europie, gdzie obowiązują pewne przepisy grzeczności towarzyskiej, lub równości wobec prawa — lecz w napół dzikich krajach, w których jedynem prawem jest prawo pięści, znajdujące sankcyę na tem nawet miejscu, skąd powinno się czuwać nad prawem i bezpieczeństwem publicznem.

Pułkownik jako lokator.

W kamienicy p. Gaszyńskiego, właściciela fabryki sztucznego lodu, zamieszkał od niedawnego czasu pułkownik August Littke, komendant brygady. Wskutek jego nietaktownego zachowania się przyszło między nim a właścicielem do nieporozumienia; gdy właściciel, chcąc nieporozumienie wyrównać, wysłał do Littkego swego zastępcę, Littke nietylko sprawy w drodze ugodowej wyrównać nie chciał, ale rzucił się na niego z ordynarnemi obelgami i wyrzucił go za drzwi. Wobec tego właściciel kazał zamknąć bramę wjazdową od dziedzińca fabrycznego, którędy przez grzeczność pozwolił dotychczas pułkownikowi przejeżdżać.

Dowiedziawszy się o tem żona pułkownika, poczęła się odgrażać, iż

każe bramę zburzyć, a następnie, gdy mimo owej „groźby” bramy nie otworzono, posłała służącego z siekiera, który kłódkę rozbił. Stało się to w piątek dnia 21 bm. o godzinie 4 popołudniu. P. Gaszyński kazał natychmiast przyprawić nową kłódkę.

Sąd wobec pułkownika.

Rozbiciem bramy nie zadowolnił się jednak pan pułkownik, lecz nadto wniósł w tym samym dniu popołudniu skargę do sądu o naruszenie w posiadaniu (!) I o dziwo! Sąd krakowski z błyskawiczną szybkością, niepraktykowaną nigdy wobec cywilnych, wyznaczył natychmiast rozprawę, na sobotę, na godz. 2 popołudniu. Wezwanie do rozprawy wystosowano do p. Gaszyńskiego z tem poleceniem, iż po otrzymaniu wezwania ma natychmiast bramę otworzyć. Ponieważ jednak woźny nie mógł w przeciągu tych kilku godzin doręczyć p. G. wezwania, odroczył sąd rozprawę na niedzielę, na godz. 10 rano! Woźnemu polecono doręczyć p. G. wezwanie za wszelką cenę, nawet w nocy! Wykonując polecenie był woźny u p. G. o godzinie 11 w nocy, następnie o godz. 2 w nocy, wreszcie o 5 rano. Przypadkowo jednak p. G. w domu był nieobecnym. Wobec tego sąd wyznaczył mu w krótkiej drodze kuratora, jako dla „nieznanego z miejsca pobytu” (!) i w niedzielę około godz. 10 rano udała się do realności pana G. komisya sądowa. Tutaj sędzia zażądał od personalu wydania klucza i otworzył bramę, zapowiadając, iż zamknięcie jej pociągnie za sobą karę do 100 kor.!

Policya wobec pułkownika.

W piątek, zaraz po rozbiciu bramy, wniósł p. G. na pułkownika Littkego do policyi doniesienie o złośliwe uszkodzenie cudzej własności.

Gdy jednak wczoraj dnia 25 b. m. pan G. udał się osobiście do policyi z zapytaniem, czy doniesienie odstąpiono już prokuratoryi, komisarz Banach oświadczył, iż sprawa taka nie należy do policyi, że policya z doniesienia tego nie może zrobić użytku i odesłał p. G. na drogę cywilnego sporu (?!).

Wstrzymujemy się od wszelkich uwag, poddając przytoczone fakta pod sąd opinii.

Sejm galicyjski.

Włości rentowe.

Lwów, 26 czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi dla włości rentowych uchwalono (z odroczeniem § 14) §§ od 10 do 23 włącznie. Przy § 10 uchwalono opuścić karę umowną. Przy § 23, traktującym o składzie komisyi krajowej dla włości rentowych, pos. Wachnianin żądał, by połowa członków komisyi była narodowości ruskiej, czemu sprzeciwił się Hupka. Przyjęto § 23 bez poprawki Wachnianina.

Przedłożenie o regulacyi rzek.

Lwów, 26 czerwca. Przedłożenie rządowe w sprawie regulacyi rzek w Galicyi zostało umieszczone na dzisiejszym porządku dziennym sejmowym jako punkt pierwszy.

Wczoraj rozpatrywała przedłożenie komisya wodna.

Telegraf i telefon.

Powodzie.

Jasło, 25 czerwca. Jasiołka, jak zwykle w tej porze, po nawalnych deszczach, zalała kilkaset morgów pola nad brzegami jej położonego. Woda pozabierała pokoszone już siana i zniszczyła zupełnie zasiewy. Szkody bardzo znaczne. Uregulowanie tej rzeki, płynącej w tysiącznych drobnych zakrętach wśród najurodzajniejszych pól tej okolicy jest sprawą nadzwyczaj piekącą.

Pilzno, 25 czerwca. Wisłoka wylała na przestrzeni między Jaworzem a Demborzynem, wszystkie potoki górskie, dopływy Wisłoki, wezbrały nagle i zatopiły łąki i grunta nizinne. Szkody znaczne.

Regulacya dopływów górskich Wisłoki okazuje się konieczną, lecz nikt o tem nie myśli.

Ustawa o należytościach.

Wiedeń 25 czerwca. Urzędowa „Wiener Zeitung” ogłasza dziś sankcyonowaną ustawę należytościową, która z dniem dzisiejszym wchodzi w życie.

Mowa prof. Masaryka.

Praga, 25 czerwca. Profesor Masaryk wygłosił w Velimie przed bardzo licznem zebraniem mowę o sytuacyi politycznej. Oświadczył on, że ostatnia wizyta cesarza w Pradze jasno daje do poznania, że Młodoczesi zmienili swoje zapatrywania. Mówca uważałby odwiedziny cesarza za ważne polityczne zdarzenie, gdyby równocześnie zmieniono także system, szczególnie co do traktowania t. zw. kwestyi czeskiej i gdyby porzucono stare hasło „divide et impera”. Następnie omawiał Masaryk taktykę Młodoczechów wobec Niemców. Sądzi on, że nie należy Niemców zwalczać, ale potrzeba najpierw ich poznać, a potem dojść z nimi do porozumienia. Występując przeciw klerykalizmowi, nawoływał mówca do popierania idei demokratycznych.

Papież nawet uznaje republikę francuską — ale w Austryi hierarchia i arystokraci, o których Mickiewicz powiedział, „że wzięli Austryę w dzierżawę, tak jak spółka wschodnio-indyjska wzięła w dzierżawę Indye”, nie znają jeszcze tych zasad demokratycznych i trzymają się starych środków policyjnych.

Jedynym środkiem, prowadzącym do rozwiązania kwestyi czeskiej, jest, zdaniem mówcy, jednolitość języka, a tę można tylko osiągnąć przez rozdział językowy Czech i niechaj każdy w swoim okręgu posiada w własnym języku prowadzone biura i swoich urzędników, niech nikt na coś innego nie liczy, jak na własne siły.

Na co nam uskarżać się na Niemców i ich denuncyować, pracujmy lepiej nad sobą. Nie powinniśmy się zapatrywać na dalekich Francuzów, aby się nam tak nie stało, jak Polakom. Nie zapatrujemy się także na żadnego „bogatego wujaszka”, albowiem ten „bogaty wujaszek” ma innego bogatego wujaszka w Berlinie. Przemówienie Masaryka przyjęto oklaskami.

Weiland w szpitalu obłąkanych.

Brema, 26 czerwca. Dochodzenie sądowe przeciw epileptykowi Weilandowi, który w swoim czasie rzucił kawałkiem żelaza na cesarza Wilhelma, zostało wstrzymane. Weilanda oddano do szpitala obłąkanych.

Z półwyspu bałkańskiego.

Konstantynopol, 25 czerwca. Sułtan polecił radzie ministeryalnej zbadać położenie na granicy turecko-serbskiej i poczynić odpowiednie zarządzenia w celu zapobieżenia ponownym zajściom.

Zaburzenia w Hiszpanii.

Madryt, 25 czerwca. Ajencya Fabra donosi z Alcoy, iż podczas procesyj jubileuszowych doszło tam do poważnych starć pomiędzy klerykałami i ich przeciwnikami, podczas których został jednemu księdzu krucyfiks złamany. Wkrótce wywiązała się ogólna bójka na laski i kamienie. Żandarmerya wkraczała. 4 osoby zostały ranne, kilka odniosło kontuzye.

Handel posadami.

Madryt, 25 czerwca. W barcelońskim zarządzie miejskim wykryto skandaliczny handel posadami. Pośrednikami byli: pewna dama, ksiądz, oraz dwaj dziennikarze. Aresztowano 32 osoby.

Powódź.

Nowy Jork, 25 czerwca. W sprawie strasznej katastrofy, zaszłej wskutek powodzi w miejscowości Pocohentas (Wirginia), donoszą tu następujące szczegóły: Przerwanie się tamy nastąpiło wskutek gwałtownego nacisku wody, powstałej przez oberwanie się chmury i 30-godzinny deszcz. Szkodę oceniają najmniej na 2 miliony dolarów. Połączenie telegraficzne i telefoniczne przerwane.

Wypadki w Chinach.

Wiedeń, 25 czerwca. Za przykładem innych mocarstw rząd austro-węgierski zredukował swoje morskie siły wojenne w Azyi wschodniej. Okręty wojenne „Cesarzowa Elżbieta” i „Zenta” wkrótce powrócą z Chin. Załoga austryacka w Pekinie została zredukowana do 100 żołnierzy. Okręty „Marya Teresa” i „Aspern” pozostają nadal w Chinach.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: [illegible] — Z Drukarni Narodowej w Krakowie Wielopole 9. — (Telefon Nr 404,